

## WSPOMNIENIE O IGORZE - IGNACYM KOWALISZYNIE



Jest nieuchronnością ludzkiego życia, iż w miarę jego upływu powoli i niezauważalnie wchodzimy w konradowską strefę „cienia” ... że prędzej czy też później nadchodzi kiedyś kres naszego ziemskiego istnienia w dotychczasowej formie. Ale cóż ... jak przed laty napisał w swoim wierszu, zatytułowanym „Czas pożegnań”, Kazimierz Winkler, poeta ( autor szlagierów „Pierwszy siwy włos”, „Gdy mi ciebie zabraknie” ), pisarz ...także wytrawny myśliwy :

„A naszym tropem dniem i nocą  
Ktoś się przesuwa bez szelestu.  
I dobrze wiemy kto, i po co,  
Nie mamy przecież lat dwudziestu.  
Ale nas nie przestraszy nic już,  
Co się przed ludzkim wzrokiem kryje.  
Tyle się już przeżyło w życiu,  
że i śmierć jakoś się przeżyje.”

U progu rozpoczynającego się roku 2012 przeżyliśmy w gronie mieszkańców Wąbrzeźna, pracowników weterynarii, najbliższej i dalszej

rodziny, przyjaciół i znajomych rozstanie z Kolegą Ignacym Kowaliszynem - „Igor”, bo takim mianem zwała go większość zaprzyjaźnionych z nim ludzi, człowiekiem będącym postacią nietuzinkową w gronie specjalistów weterynarii naszego regionu.

Jakim człowiekiem był Igor, jakim go zapamiętamy ? Życie każdego człowieka ... w dużej mierze zależy od nas samych ( chociaż nie mniej istotne są również czynniki zupełnie niezależne od nas, obiektywne ... jak miejsce i czas, w którym przyszło nam żyć, nasze rodziny i otoczenie, cechy genetycznie odziedziczone po przodkach, nasz charakter i siła woli, umiejętność pracy nad samym sobą ... i wreszcie pewnie los, który został nam przeznaczony ) ... od tego, jakie konie zapręgniemy do sań, które wiozą nas przez ten ziemski padół, także od drogi, którą obierzemy na swoją podróż przez życie. Igor miał w swoim zaprzęgu konie ... trochę „narowiste”, także drogę momentami wyboistą, pełną ostrych zakrętów i śnieżnych zasp ... niekiedy zdawałoby się, nie do przebycia ...ale za to barwną i emocjonującą

Igor - Ignacy Kowaliszyn przyszedł na świat w roku 1938 na południowo - wschodnich kresach naszej przedwojennej ojczyzny, w Chodorowie nieopodal Lwowa. Po latach wojennej niedoli w 1945 roku trafił wraz z rodzicami na górny Śląsk, do Bytomia - miejsca jego dziecięcych i szkolnych lat. Po raz kolejny wraz z rodzicami przeniósł się do stolicy ziemi lubelskiej, gdzie wcześniej osierocony przez ojca w roku 1964 ukończył studia w Wyższej Szkole Rolniczej na wydziale weterynarii, korzystając ze stypendium fundowanego ze względu na warunki materialne swojej rodziny. Stypendium to już jako lekarz weterynarii odpracowywał w latach 1964 – 1966, najpierw jako stażysta, następnie ordynator w Powiatowym Zakładzie Leczenia Zwierząt w Świdwinie, w dawnym województwie Koszalińskim. W końcu w 1966 roku przywędrował na Ziemię Kujawsko- Pomorską, aby znaleźć tutaj docelowe miejsce swojego życia. Po okresie 4 lat pracy w lecznicy dla zwierząt w Świeciu nad Osą na stanowisku kierownika lecznicy w roku 1970 statecznie osiadł w Wąbrzeźnie, gdzie znalazł miejsce dalszej pracy zawodowej w Powiatowej Specjalistycznej Lecznicy dla Zwierząt w Wąbrzeźnie na stanowisku kierownika lecznicy, którą kierował do końca swojej pracy zawodowej w placówkach państwowych. W końcowych latach swojego życia prowadził już prywatną praktykę weterynaryjną.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej w 1973 roku został odznaczony Odznaką Zasłużonego Pracownika Rolnictwa, zaś w roku 1981 - Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Wąbrzeźno stało się docelowym „portem” Igora. Tutaj wybudował przestronny i wygodny rodzinny dom, tutaj też odnalazł i z powodzeniem oraz namiętnością uprawiał swoje dwie wielkie pasje : łowiectwo, któremu poświęcił wiele wieczorów, księżycowych nocy i poranków,

plonem którego było szereg trofeów łowieckich, zdobiących ściany jego domu oraz wiele namalowanych obrazów o tematyce łowieckiej i przyrodniczej ... i malarstwo, któremu pozostawał wierny do ostatnich dni, będąc już nieuleczalnie chorym. Jak sam o sobie mówił, „o tym, że zostanę lekarzem weterynarii - wiedziałem, zaś to, że będę uprawiał malarstwo, przeczuwałem”. Malowaniem parzył się już od lat gimnazjalnych, spełnił się w nim już w wieku dojrzałym.

Malował przede wszystkim pejzaże, ale także kwiaty, akty kobiet, sceny myśliwskie i obrazy o tematyce marynistycznej. W pewnym okresie swojej twórczości zafascynowany był bizantyjską i prawosławną sztuką sakralną, pokłosiem tej fascynacji stało się kilkanaście namalowanych przez niego ikon.

Używał w większości swoich prac farb olejnych, ale także akrylowych, pasteli, stosował również techniki mieszane, pozostawił po sobie wiele akwareł oraz rysunków wykonanych piórkiem.

Jednym z tematów jego malarskiej twórczości, jak sam to określił, był „świat, który przestaje istnieć” i który starał się w swoich obrazach „ocalić od zapomnienia”. Przedstawiał w swoich pracach stare wiejskie chałupy i całe wioski, zaułki miasteczek ... i leśne ścieżki, łąki i bagna, fragmenty leśnej głuszy, ptaki i zwierzęta ... Przyrodą polską był wprost zafascynowany, przedstawiał w swoich pracach naturę, która zaskakiwała go swoją nieprzewidywalnością i tajemniczością podczas leśnych wędrówek podczas polowań.

Niektóre ze swoich prac oprował w wykonane przez siebie ramy, kształtem, użytymi materiałami i kolorytem zharmonizowane z charakterem i nastrojem obrazów.

Jego pierwsze prace prezentowane były na wystawie indywidualnej w Powiatowym Domu Kultury w Wąbrzeźnie, w roku 1971. Wiele z jego obrazów znalazło swoje miejsce zarówno w kolekcjach prywatnych jak i muzealnych, w kraju i za granicą. Były wystawiane w polonijnych klubach w Paryżu i Londynie, w Bochum i Toronto, wywołując u Polaków na obczyźnie nostalgiczne wspomnienia dalekiego, pięknego i fascynującego, ojczystego kraju.

Swoje obrazy przekazywał także na aukcje : Fundacja Pomocy Samotnym Matkom, Fundacja Pomocy Dzieciom z Mózgowym Porażeniem, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy jak i innym celom społecznym

Był człowiekiem pogodnym, z poczuciem humoru, profesjonalistą w tym, co robił, lubił przebywać w wesołym towarzystwie , kochał w sposób szczególny życie, które to niestety u jego schyłku nie odwzajemniło mu się swoją miłością - przynosząc mu cierpienia związane z nieuleczalną chorobą.

Piękna i niezwykle prawdziwa starogrecka dezyderata przyrównuje życie człowieka do żeglugi po oceanie :

„Żegluga niepewną jest życie. Wśród burz, które nami miotają, nieraz cierpimy bardziej, niż żeglarz w rozbitym okręcie. U steru stoi Fortuna. Taką mając przewodniczkę żywota, płyniemy - jak to na morzu - wśród różnych kaprysów losu. Jednym darzy się podróż szczęśliwa. Inni żeglują wśród niedoli. Lecz wszyscy płyniemy do jednego portu ...”

Jaką „podróż” przez życie miał Igor? Prawdziwą własną jej ocenę zabrał on ze sobą. My, jego znajomi, przyjaciele, współpracownicy, skłonni jesteśmy sądzić, że w ostatecznym wymiarze „darzyła mu się podróż szczęśliwa” ... mimo tego, iż na pewnych jej etapach natrafiał na „różne kaprysy losu”.

Żegnaj Igorze ...pozostaniesz w naszej pamięci jako człowiek, współpracownik i Kolega, który wzbogacił nasze życie towarzysko, estetycznie i duchowo.

Powiatowy Lekarz Weterynarii w  
Wąbrzeźnie

Zofia Czobodzińska